

Piwnie Ogrody Frascati

Czy Warszawa już na zawsze pożegnała się z letnim festiwalem? - pyta w felietonie dla e-teatru Paweł Sztarbowski

Lato to czas teatrów ulicznych i ogródkowych. Z bardzo prostego powodu - upalna pogoda i wakacyjny nastrój nie zachęcają do tego, by dusić się w zamkniętych salach. W ciągu wakacji w całej Polsce odbywa się około 15. przeglądów i festiwali teatrów letnich, ulicznych, plenerowych, ogródkowych. Większość z nich liczy już po kilkanaście edycji i z małych przeglądów przekształca się w trwające nawet przez kilka tygodni festiwale. Sceną jest ulica lub otwarta przestrzeń parków i ogrodów. Geneza takich teatrów sięga pokazów cyrkowych, średniowiecznych teatrów jarmarcznych, występów na targowiskach i placach publicznych. Na tę tradycję rybałtowskiego igrania powoływał się zresztą inicjator i wybitny teoretyk życia teatralnego w otwartej przestrzeni, Andrzej Tadeusz Kijowski, który przez 15. lat organizował pionierski Konkurs Teatrów Ogródkowych czyniąc z niego najważniejszą i największą letnią imprezę w Warszawie, a pewnie i w całej Polsce. Wskazywał na ogromną tradycję tego typu plenerowych spotkań, sięgającą w Polsce drugiej połowy XIX wieku, gdy teatry ogródkowe połączone były najczęściej z restauracjami. Teatr ogródkowy dawał szansę tym wszystkim, którzy w rządowych nie mogli lub nie chcieli występować. Artyści z prowincji przybywali do Warszawy wówczas, gdy aktorzy rządowi udawali się na urlop. W teatrach ogródkowych już wtedy było coś z wolnej zabawy i sprzeciwu. Podlegały cenzurze, choć akcenty polskie łatwiej było przemycić na scenach uchodzących za ludowe. Niestety mam wrażenie, że odrodzenie tej bogatej tradycji zostało przerwane wraz z dymisją Kijowskiego.

Na szczęście tylko dla Warszawy, bo owocem jego pracy i pomysłowości są letnie sceny, stworzone m.in. w Częstochowie, w Gorzowie Wielkopolskim czy w Katowicach. Dla wszystkich inspirujące okazywały się wizyty na festiwalu Kijowskiego.

Przykład sukcesów Kijowskiego pokazał, że jest ogromne zainteresowanie tego typu spotkaniami. W czasie ostatniego organizowanego przez niego festiwalu w 2006 roku na koncert Marii Peszek do Ogrodów Frascati w środku lata ściągnęło ponad pięć tysięcy widzów, a na występy operetkowe przychodziło co tydzień średnio dwa tysiące melomanów. Żaden budynek teatralny nie może nawet pomarzyć o takiej frekwencji. Szczególnie dla starszych osób było to miejsce codziennych wizyt.

Tym bardziej przykre, że konkurs zniknął z wakacyjnej mapy kulturalnej Warszawy i dzieła Andrzeja Tadeusza Kijowskiego nie ma kto podjąć. On sam został odwołany ze stanowiska przez nowo wybrane władze Platformy Obywatelskiej jako człowiek z ekipy Lecha Kaczyńskiego. Oficjalnym pretekstem było naruszenie tzw. dyscypliny budżetowej. Śledztwo umorzono. Mimo to Kijowski na Frascati nigdy już nie wrócił. A sama idea dużego festiwalu letniego w Warszawie umarła śmiercią naturalną. Obecnie pozostały tam, owszem, ogródki... ale piwne.

Rozumiem, że on sam jest osobą kontrowersyjną, że narzekać mogli na niego współpracownicy, szczególnie ze względu na maksymalizm i demonizowanie często dość błahych spraw. Sam przez kilka miesięcy wspólnej pracy miałem z nim drobne sprzeczki. Ale też wiem, że jednego nie można mu odmówić - był pasjonatem, kochał to, co robi i w pełni się temu oddawał. Za niewielkie pieniądze starał się organizować jak najwięcej - od koncertów, występów kabaretowych, operetkowych, teatralnych, po zabawy dla dzieci i wieczorki dyskotekowe. Widziałem, jak codziennie po całym dniu pracy w Domu Kultury Śródmieście udawał się na Frascati, przebierał w elegancki garnitur, by godnie przywitać gości - czasem garstkę pasjonatów, częściej wielotysięczny tłum. Codziennie między początkiem czerwca a końcem września! Doprawdy takie oddanie możliwe jest tylko z miłości. Trudno byłoby znaleźć na jego miejsce godnego i równie oddanego sprawie następcę. Czyżby dlatego z odejściem Kijowskiego w Warszawie letnie życie teatralne wygasło?

Paweł Sztarbowski
Materiał własny
20-06-2009

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego